DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 46. Dnia 15. Listopada 1851.

Podróże po Bieskidach,

czyli:

opisanie gór karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu.

Przez Ludwika Zejsznera.

(Dalszy ciąg. Ob. Dod. tyg. N. 43, 44 i 45.)

Aczkolwiek nadzwyczajnie wielką ilość soli dobyto, niéma jednak żadnéj obawy, iżby jéj kiedy zabrakło w żupie wielickiéj. I gdyby w upływie wieków nie było już czystéj soli, to jeszcze przez warzenie nieczystéj, żubru czyli kostkowatych kryształów pomieszanych z iłem i iłów solnych, co teraz ze wszystkiém uważają za kamień nieprzydatny, jeszcze przez kilka wieków będzie mogła dostarczać soli Wieliczka.

Dziwne baśnie rozgłaszali dawniejsi podróżni o téj żupie: ze wszystkich odznacza się Laboureur, opisujący podróż pani de Guebriant, odprawioną do Polski w roku 1646. Dwaj towarzysze z orszaku Maryi Gonzagi, drugiéj żony Władysława IVgo, panowie d'Incarville i de Briscoli, zamierzyli odbyć tę niezmierną wyprawę, co z takiém przekręceniem prawdy i cudotwornością opowiedzieli, że sądziłem za rzecz godną powtórzyć ich relacyę, aby się przekonać, jak przedmiot zupełnie zwyczajny zmienił się szczególnie. „Blizko trzy godziny trzeba się było spuszczać po sznurach, aby dojść na dno żupy wielickiéj; więcéj jak pięćset familii mieszka w tych przepaściach, gdzie wykuli sobie w soli całe miasto, w którém są ulice i mieszkania wygodne. W mieście tém jest kościół, księża, sędziowie i inny urzędnicy; zawiérają się tam śluby, często dzieci rodzą się co nigdy światła dziennego nie widziały, i niemają wyobrażenia o innym świecie. Cała zabawa tych podziemnych mieszkańców jest kucie soli kamiennéj, którą kupują Polacy, Szlązacy, Morawianie, Austryacy i Niemcy, spławiają ją na rzékach węgierskich Drawa i Wag; po dwie kolumn solnych (bałwany) sześć stóp długości, cztéry objętości biorą na jednę tratwę, dopływają do Tyrnawy, pięć mil od Preszburga, tam ją ładują na statki Dunaju i nietylko do głębszych Węgier, ale nawet w Turcyą aż do Stambułu dochodzą."

Po opisaniu również fantastycznego pożaru w żupie, dodają w końcu: „ta obawa i niebezpieczeństwo lin, gasi w wielu osobach ciekawość spuszczania się do téj kopalni; nie dozwolił i mnie tego szlachcic polski, mój dobry przyjaciel." A my musimy dodać, że gdyby ci dwaj panowie mieli nieco więcéj odwagi i spuścili się do kopalni, nie opowiadaliby tych bezzasadnych baśni.

Odkrycie soli w Wieliczce ginie w pomroce czasu, tyle tylko pewnego, że już w XII wieku nosiła nazwę łacińską: *Magnum sal* czyli Wielka sól; dowiadujemy się o tém z pierwotnych nadań klasztorom Cystersów w Sulejowie z r. 1176, i w Mogile pod Krakowem. Nazwa ta zdaje się dowodzić, że już w owych odległych wiekach miejsce to było czemsiś wielkiém, kiedy je przezwano Wielką solą. Nie trzeba wszakże do tego rozumowania z nazwy wyprowadzonego, wielką wagę przywiązywać; lichą wioseczkę téj nazwy odwiedziłem niedawno w Morawii przy miasteczku Hranice, którą na kartach piszą Weisskirchen. Jestto zapewne najlepszy dowód jéj starożytności, aniżeli pomniki historyczne. Że zaś *Magnum sal* istotnie Wieliczkę oznacza, świadczy inwentarz klasztoru tynieckiego przez Długosza w r. 1414 spisany, gdzie wyraźnie stoi *Magnum sal seu Wieliczka*. Pomimo tych dowodów o dawności jéj, odkrycie Wieliczki przeniesiono w późniejsze czasy i przybrano w szaty cudowności. Schlettcrowi za Zygmunta Augusta to odkrycie w następujący sposób opowiedziano, co tenże wierszem łacińskim opisał: Według podania gminnego mającego się pomiędzy ludem utrzymywać, a któremu małoco dawano wiary, odkryła tę kopalnię ś. Kunegunda. Gdy Bolesław wstydliwy zaręczył sobie przez posłów Kunegundę córkę Belli IV, króla węgierskiego (r. 1239), ta oblubienica niechcąc od ojca brać posagu w złocie i srebrze, prosiła tylko przy wyjeździe, aby jéj to darował, coby równie bogaczom jak ubogim służyć mogło. Zezwolił ojciec, a Kunegunda pojechawszy do żup węgierskich, ślubną obrączkę w nie rzuciła. Stanąwszy potém w Krakowie, kazała się wieść po niejakim czasie do Wieliczki; a gdy na jéj wolę ziemię tam kopać zaczęto, znaleziono sól, i w piérwszym kawałku obrączkę do kopalni węgierskiéj wrzuconą.

Zdaje się, że w pierwotnych czasach wodę słoną warzono, a dopiéro następnie kopano sól kamienną. Wiadomo z pewnością, że na początku XIV wieku już były kopalnie otwarte; w urządzeniach żup krakowskich Kazimiérza Wielkiego z r. 1368 (tak w średnim wieku nazywano Wieliczkę i Bochnię), kilkakrotnie jest mowa o bałwanach i o kruchach soli. Wielki ten król nietylko liczne miasta pobudował, dobry byt w nich rozkrzewił, ale trafnem urządzeniem uporządkował zarządy w żupach solnych, owém najcelniejszém źródle bogactwa narodowego. Niektóre ciekawe szczegóły znajdujemy w tym starożytnym dokumencie o ówczesnym zarządzie żup. Aby porządek zaprowadzić, ustanowił Kazimiérz Wielki rządcę czyli żupnika *(Zupparius)*, który do wiernych rąk miał oddane dochody i wydatki. Szereg ich rozpoczyna Porinus Wojciech, rodem Francuz; po nim był Wierzynek Piotr, następnie wydzierżawili żupy krakowskie do roku 1405 żydzi: Trukla, Henzel, Buta, Leszko Judaeus, Bartko Monetarius, Arnoldus Welkier, ale ustawiczne pomiędzy nimi spory, a nieład w żupie ztąd powstający, były powodem do przywrócenia żupników; pomiędzy tymi główniejsi byli: Bochnar, Niger, Serafin z Barwaldu, Morsztyn.

Za Zygmunta Igo pod żupnictwem Jana Bonara, zaprowadzono nowe urządzenie w żupie wielickiéj, zastosowane do rozwinięcia onéj, i toż bez zmiany dotrwało do r. 1772. Wtedyto następujący wyżsi urzędnicy byli ustanowieni: żupnik, podżupnik *(vice zupparius)*, bachmistrz, pisarz żupny *(notarius)*, dwóch stygarów i t. d. Zwyczajem było w owych czasach, że różni przedsiębiercy kopali sól własnym kosztem w miejscach przez bachmistrza wskazanych, i ci nazywali się stolnikami; za Bonara liczba ich z 68 doszła do 120. W drugiéj połowie XVIgo stulecia, żupnicy zmienili się z rządców żupy w dzierżawców; w r. 1674 wiadomo, że Wodzicki i Kotowski płacili rocznéj dzierżawy 466,000 złp. ówczesnych. Na początku XVIIIgo wieku, w czasie wojen szwedzkich z Karolem XII, Wieliczka stawała się po kilkakroć łupem obcych wojsk i własnego rozpuszczonego żołdactwa. August IIgi zapobiegając tym klęskom, sprowadziwszy górników z Saxonii, przyłożył się głównie do usystematyzowanego dobywania soli. Wtedyto powstały owe wspaniałe urządzenia żupy wielickiéj, owe proste, długie a szerokie ulice podziemne czyli chodniki, owe wygodne schody i t. d. Zachowały się imiona dwóch wybornych górników, co zaprowadzili ten często podziwiany porządek; byli to: Borlach i Schober.

Kąpiele w surowicy wielickiéj od pewnego czasu zwróciły uwagę dla znakomitych skutków, jakie na organizm wywiérają. Wody słone czyli surowicę w wielu miejscach Europy używano na kąpiele i leczono trudne choroby, dziwnie szybko wracając organizmowi pierwotną czerstwość. W kilku miejscach Polski założono tego rodzaju kąpiele, a mianowicie w Busku i Solcu w Krakowskiém, w Ciechocinku nad Wisłą niedaleko Torunia w Kujawach; na Litwie głośne są teraz kąpiele w Druskienikach, na Podgórzu karpackiém zaś w Iwoniczu, Jurowcach i Truskawcu. Już ta znaczna liczba kąpiel jest skazówką ich skuteczności. Wielickie kąpiele winne początek głównie staraniom niezmordowanego Boczkowskiego, lekarza żupy wielickiéj, który od r. 1826 surowicę do kąpiel z niepospolitym skutkiem używał. Zawiązane towarzystwo w r. 1837, wystawiło w następnym roku ozdobne łazienki (teraz najpiękniejszy budynek w tém starożytném miasteczku) urządzone ze wszystkiemi nowemi wymaganiami. Surowica nie pochodzi z wody źródlanéj, ale ze zbiérającéj się w żupie i ztąd jest wyciąganą i wyléwaną. Woda ta będąc do najwyższego stopnia solą nasyconą, za gwałtowne skutki wywiéra na organizm i dlatego nie można jéj do kąpieli używać, ale trzeba ją roztwarzać słodką wodą. Zaczynając się kąpać, używa się mniéj surowicy, następnie stopniami coraz więcéj.

Dwie drogi łączą Wieliczkę z Bochnią: dawniejsza jest równa i krótsza, dobra podczas posuch, w jesieni nadzwyczajnie błotnista; nowsza, jestto sypany gościniec, szczególniéj poprowadzony przez grzbiety wypuszczone z Bieskidów, ku dolinie Wisły. Droga pomiędzy Wieliczką a Gdowem dosyć jest uciążliwą; trzeba z pagórka na pagórek wstępować. Na niéj często otwiérają się cudnéj piękno-

ści widoki: do najcelniejszch należy ten, zkąd Kraków i całą dolinę Wisły aż poza Bielany; z drugiéj strony, na południe, na ostrokręgowatym pagórku lasem okrytym wznosi się kościół wioski Biskupice. Gdów leży na obszernéj równinie Raby, przy jéj wypływie z pagórków karpackich. Jestto obszerna wioska z całym szeregiem karczm.

Bochnia. Dwie mile od Gdowa, z drugiéj strony Raby leży Bochnia na ostatnim wyskoku gór. Miasteczko to jest siedzibą urzędu okręgowego czyli cyrkularnego; dosyć porządne, ma rynek murowany, wiele domów o piętrze, i gdyby nie ostrokręgowate budynki wśród miasta rozrzucone, mające w sobie coś niezwyczajnego, niktby nie myślał, że znaczna część wnętrza podziemnego jest wydrążona i zupełnie próżna.

Część Bochni leży w dolinie, druga na bokach pagórków wśród bujnych drzew; wyniesienie nad poziom morza oberży naprzeciw poczty jest 649' p.; szybu Regis przy kościele katedralnym 609, szybu zaś Campi 711 p.

Kopalnia bocheńska bardzo jest podobną do zwyczajnych kopalń; niemasz w niéj owych niezmiernych jam, co tyle przyciągają podróżnych i tak mile kołyszą ich wyobraźnię; są tu tylko długie chodniki, często skośno pochylone, jedne pod drugiemi. Ta budowa pokładu jest skutkiem, że chodniki podziemne są wązkie a pochyłe, a nadto, że kopalnia jest bardzo głęboką. Od szybu Regis, zapuścił się górnik pionowo tysiąc stóp na dół, a zatém 388 stóp podkopał się głębiéj, od poziomu morza Baltyckiego. Zwiedzając głębsze części téj żupy, czuć się daje wyraźnie znaczne ciepło skutek wspomnianego ciepła wewnętrznego. Ścisłe pomiary termometryczne które wykonałem, okazały, że tutaj nierównie jest naglejsze powiększenie się ciepła aniżeli w Wieliczce, i co 100 stóp paryzkich rośnie ono o jeden stopień Celsyusza, co prawie odpowiada ogólnie przyjętemu prawu.

Kiedy sól w Bochni odkryto, nie jest nam wiadomo. Urzędnicy i robotnicy wiele opowiadają o starożytności żupy bocheńskiéj, ale ich tradycyi nie potwierdza żaden dowód, tyle tylko pewnego, że na sto lat przed śtą Kunegundą, sól z Bochni otrzymywano, jak to świadczy nadanie soli uczynione Bożogrobcom w Miechowie, przez Mikorę herbu Gryff, gdzie wyraźnie stoi: *item addidit sal de Bochegna.* Mikora żył za Kazimierza Sprawiedliwego, dziada Bolesława Wstydliwego, pomiędzy r. 1178 — 1194. Jeszcze wówczas w poblizkich miejscach słoną wodę dobywano, jak np. w Przegini i Łopance; o piérwszém miejscu dowiadujemy się w powołaném właśnie nadaniu Bożogrobcom, o drugiém zaś z nadania Jędrzeja Jaxy, fundatora klasztoru w Staniątkach.

Daléj na wschód maleją widocznie pagórki, a na obszernych równinach ciągną się bujne łany pszenicy i żyta pod Brzyskiem, Wojniczem, Tarnowem, Pilznem i t. d; góry zaś zwracają się odtąd ku południowemu wschodowi. W całéj okolicy niema śladu soli, dopiéro przy Tyrowie Solnéj i Dobromilu poczynają się słone źródła, a im daléj na wschód, tém większa rośnie ich liczba. Od niepamiętnych czasów pozakładano tam warzelnie, a chociaż we wszystkich dokopywano się prawie zawsze do pokładu soli, ale że ta była nieczystą a drzewo i robota tania, więc większą otrzymywano korzyść, gdy warzono surowicę do najwyższego stopnia solą nasyconą. Wyjątek z tego czyni Stebnik, wioska przy miasteczku Drohobyczy, gdzie w r. 1842 po przebiciu wierzchnich ogniw pokładu solnego, odkryto warstwę soli, przeszło 200 stóp grubą.

Morze, z którego pod Krakowem a Podgórzem Karpackiém osadziła się formacya trzeciorzędowa, zawiérająca pokłady soli, płynęło wązkiém gardłem zaledwie milę szerokiém, pomiędzy skałami wapienia koralowego, a piaskowcem fukoidowym. Od Wieliczki coraz więcéj na wschód, morze to rozszerzało się i granice jego północne sięgały pobrzeża teraźniejszego morza Baltyckiego: ale najwięcéj soli osadziło się u stóp północnych Karpat we wschodniéj Galicyi, i na południowéj pochyłości tegoż pasma w Siedmiogrodzie i hrabstwie marmoroskim w Węgrzech.

Mieszkańcy osiedleni na równinach właśnie opisanych, rozciągających się pomiędzy Wisłą a podnóżem Podgórza Karpackiego, zupełnie są do siebie podobni; jestto ten sam włościanin co żyje pod Krakowem i w Miechowskiém, jestto jedném słowem Krakowiak. Należy on do pięknéj rasy ludzi dobrze zbudowanych; zwięzły, o szerokich barkach, z twarzą okrągłą, i rysami męzkiemi. Gdzie się źle żywi a pijaństwu oddany, miewa chorobliwe wejrzenie, skutek nieporządnego sposobu życia. Ubiéra się powszechnie w sukmanę z białego sukna z czarnemi wypustkami, a w lecie w płótniankę tymże krojem sporządzoną. Ubiór kobiét nieco krótki a różnokolorowy. Głównie zajmują się uprawą roli, ale jeszcze tutaj rolnictwo nie uczyniło wielkiego postępu; powszechnie uprawiają już koniczynę. Wyjątek stanowią Skotniki, gdzie rolę z wzorową starannością obrabiają.

Pewną część ludności odciągły od przemysłu rolniczego dwie wymienione kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, i dlatego przy nich liczniejsze są wioski i mocno zaludnione. Jak wszyscy górnicy, zostając znaczną część życia w głębiach ziemi, nie mają tyle żywości, ile weseli uprawiacze roli. W ogólności nie mają porządnych domków; są one drewniane, bez kominów, słomą okryte, często pochylone, a sama nieczystość w nich okazuje nizki stopień oświaty.

Cała ta część kraju nosi na sobie charakter kraju rolniczego; wszystko zmierza do otrzymywania materyalnych potrzeb. Mierność wiejska wybitnie się tutaj przedstawia, kościoły skromne, pospolicie drewniane; dwory liczne, wygodne, nie odznaczające się niczém. Wyjątek z téj nużącéj jednostajności czynią dwa starożytne średniowieczne klasztory: Tyniecki i w Staniątkach, a trzeci nowszy w Kalwaryi Zebrzydowskiego, wystawiony na wzgórzu, niedaleko zmienionego w ruiny zamku Lanckorony.

Kalwarya sławną jest z odpustów odbywających się w dniu 15. sierpnia, jako w dniu wniebowzięcia Najświętszéj Panny; wtedy zbiera się do tego świętego miejsca do 20.000 ludzi. Kościół i obszerny klasztor w stylu rzymskiéj architektury, w XVII wieku przez Zebrzydowskiego zbudowane, leżą bardzo malowniczo na pochyłości gór; za niemi lasek świérkowy z licznemi stacyami, które pielgrzymi odwiedzają. Miasteczko składa się prawie z samych karczem, jedna obok drugiéj stojących, urządzonych do przyjmowania podróżnych.

Od Wadowic zmienia się fizyognomia kraju i ludzi tamże mieszkających; liczniejsze są odtąd miasteczka, a w nich i w parze idący dobry byt. Kwitnie w nich nieco przemysł; zewnętrznie świadczą o tém piękne, schludne domki, jakoto: w Andrychowie, Kentach, w Białéj i Bielsku (po niemiecku Bielitz). W dwóch ostatnich miastach, leżących na granicy Galicyi i Szlązka austryackiego, przemysł znakomicie wygórował; najwięcéj wyrabiają tam sukna w średnich gatunkach, które rozchodzą się po Galicyi i do znacznéj części północnych Węgier. Kilkupiętrowe domy fabryczne z wielkiemi kominami od machin parowych, już zdala mówią, że tu siedziba przemysłu, a mnóstwo pięknych murowanych domów, świadczą o znakomitém bogactwie. Ludność tych dwóch miast w większéj części jest niemiecka, a nawet w poblizkich dwóch wioskach Lipniku i Kamieńcu. Z wielkiém staraniem i zabiegliwością swe role uprawiają, a przykład ten działa pożytecznie na sąsiednie sioła, i aż pod Wadowice widać tego uderzające skutki. Pod Inwałdem obficie łamią wapień, wypalają go i grunta nim wapnią.

(D. c. n.)

Teorya burz.

(On the Law of Storms.)

Od dłuższego już czasu zwrócili Anglicy uwagę swoją na to, aby wyśledzić prawo, według którego odbywa się działanie najsroższego i pozornie żadnemu prawidłu niepodlegającego zjawiska natury, t. j. burzy, a długi szereg niezmordowanych spostrzeżeń, wydał już prawdziwie podziwienia godne rezultaty. Jasną jest rzeczą że te badania największéj są wagi dla żeglugi, dla handlu, dla asekuracyi i coraz większe rokują korzyści. W Anglii opuścił właśnie prasę piérwszy tom dzieła, poświęconego wyłącznie temu przedmiotowi, mianowicie, opowiadania oficerów morskich o burzach i ich rozmaitych przejściach *). Gazeta wiedeńska, ogłaszając to zajmujące dzieło, skreśla w następujący sposób istotę i teraźniejsze stanowisko rzeczonych badań.

Twórcą teoryi burz jest podpułkownik Reid, gubernator Malty i prezydujący wykonawczego wydziału londyńskiéj wystawy przemysłowéj. W roku 1831 przebył Reid na wyspie Barbadoes jeden z owych strasznych orkanów które od czasu do czasu nawiedzają wyspy zachodnio indyjskie.

Nasunęła mu się myśl, że te burze mimo swą pozorną nagłość i gwałtowność wiać muszą w pewnym kierunku, którego dokładne oznaczenie przyczynićby się mogło do uczynienia ich mniéj szkodliwemi i strasznemi. Szukając uzasadnienia tego domysłu, zbierał gorliwie pamiętniki angielskich i amerykańskich okrętów wojennych,

*) Narratives written by Sea-Commanders illustrative of the Law of Storms and of its practical Application to Navigation Nr. 1. The Blenheims Hurricane of March 1851, with some observations on the South-East Trade Wind, by Capt Robert Methven. Neale, High-Holborn 1851.

okrętów jeżdżących do Indyi wschodnich i innych handlowych piérwszego rzędu, aby z nich zestawić fakta dla swojéj teoryi. Pamiętnik dobrego i światłego kapitana wskazuje dokładnie położenie okrętu w pewnych godzinach, stan powietrza, kierunek wiatru, stan morza, ilość rozpiętych żagli, prowadzenie okrętu w czasie niepogody, słowem księga taka zawiera materyał do godzinnéj oniemal kroniki podróży. Codzienne spisywania jednego okrętu niemiałyby zapewne wielkiéj wartości, ale Reid miał do swojéj dyspozycyi dla każdéj burzy księgi wielu okrętów z rozmaitych stron, i posiadał tym sposobem środki do wykazania o pewnych burzach, jak daleko się rozciągały, o któréj godzinie osiągnęły pewny stopień długości i szerokości, jaki kierunek i jaki stopień gwałtowności miały na tym i na owym punkcie. On sam połączywszy się z panem Redfield w Nowym Yorku przewartowywał księgi okrętowe oceanu atlantyckiego, podczas gdy na jego wezwanie pan Piddington z polecenia kompanii wschodnio-indyjskiéj przeglądał roczniki wód indyjskich. Spisano datum każdéj burzy z osobna, skreślono jazdę każdego okrętu jak się z dnia na dzień odbywała, wynotowano kierunki wiatru, słowem skombinowano formalną mapę burzy, nie według fantazyi i domysłu, lecz według najdokładniejszych dokumentów, jak wiała rzeczywiście, i w ten sposób wyrachowano wszystkie burze po sobie następujące; tak wynikł fakt niezaprzeczony, że wszystkie orkany w okolicach podzwrotnikowych są ogromnemi wichrami z średnicą 100 do 300 mil jeograficznych, a ich krążenie wirowe na południe od równika odbywa się według ruchu skazówki zegarowéj (od północy przez wschód na południe i zachód), na północ zaś od równika w przeciwnym idzie kierunku; tudzież, że na północnéj półkuli orkany około 15. stopnia szerokości się wznoszą a potem dopiéro-co opisaną koleją w ogromnych kołach w kierunku północno zachodnim aż do 25 lub 30 stopnia się ciągną, tam swoją gwałtowność tracąc, robią zgięcie ku stronie północno-wschodniéj, w którymto kierunku zawsze w spiralnym ruchu z ponowioną gwałtownością aż do 50° ciągle wieją, a w końcu między 50 a 55 stopniem zwolna obumierają. Na południowéj półkuli zaczyna się orkan także około 15° idzie w kierunku południowo-zachodnim i zbacza na stopniu 25 na stronę południowo-wschodnią, i aż na stopniu 50 ustaje.

Ponieważ orkan podobnie do wietrzącego ogara nie prosto przed się lecz w wielkich kołach bieży, porusza się przeto tylko zwolna od punkta do punkta w linii prostéj, mianowicie $2\frac{1}{2}$ do 4 jeogr. mil na godzinę. Ale tem straszniejszą jest szybkość z którą odbywa pojedyncze koła swojéj linii spiralnéj. Podpułkownik Reid wyłożył tę teoryę dokładnie w swoich dwóch dziełach „*On the Lam of Storms*,“ ale oraz wykazał, że znajomość burz zarazem jest potęgą do ich rozbrojenia, podaje bowiem marynarzowi pojedyncze środki do oznaczenia jeżeli w bliskości orkanu się znajduje, czyli okręt dopędzi burzę, lub burza okręt, czyli się okręt znajduje z przodu lub z tyłu, w środku czy też z kraju, po prawéj lub po lewéj stronie orkanu, i jak w każdym razie okrętem zakierować potrzeba.

Wspomnione dzieło zawiéra dokładny opis burzy według księgi okrętu „Blenheim“ jadącego z Indyi pod kapitanem Methven, z uwagami i odnośnemi raportami. Gdyby za tym przykładem poszli inni kapitanowie okrętów, natenczas uzbieranoby mnóstwo świadectw na dowód, że zapomocą tego nowego systemu każdy kapitan okręt swój zachować może od orkanów, płynąc bezpiecznie w ich towarzystwie, a nawet za ich pomocą podróż przyspieszając. Niedługo potrwa a nauka o burzach stanowić będzie przedmiot egzaminów marynarskich. Kapitan Methven, znający dokładnie teorye Reida, ocalił swój okręt, wyminął bowiem zręcznie, nadając należyty kierunek okrętowi, obręb orkanu w marcu 1851; tak manewrując wszedł kilkakrotnie w prąd burzy i znowu zeń się wycofnął, tak ją wymijając, aż w końcu, dostawszy się pod stopień 25 południowéj szerokości, przeczekał aż dopóki się orkan niezwrócił ku stronie południowo-wschodniéj, zostawując mu morze uspokojone, poczem z pomyślnym wiatrem i bez najmniejszéj szkody od burzy, któréj wiele okrętów padło ofiarą, odpłynął do przylądka Dobréj nadziei. Pod tym samym stopniem szerokości straszne poniósł szkody okręt „Trafalgar“ dnia 22. marca o 8 godzinie rano, podczas gdy kapitan Methven, wiedząc że się zbliżyć musi do wschodnio-północno-wschodniego krańcu orkanu, którego dnia 19. opuścił sterującego ku południowi, o trzeciéj godzinie rano swoim ludziom dał rozkaz ściągnienia żagli, mówiąc: „Baczność, inaczéj za półgodziny okręt pójdzie w kawałki!“ Tego samego dnia zatonęło w owéj okolicy przynajmniéj sześć okrętów albo zupełnie albo straszne poniosły szkody.

Dnia 23. marca zerwał się nowy orkan, a trzy wymienione okręta, które według teoryi Reida wyminęły burze, nieponiosły najmniejszéj szkody. O jednym z tych okrętów „Catherine Aspear“ powiada kapitan: „Najmocniéj przekonany jestem, że ten pojedyńczy manewer, w stosownéj porze stać cicho, ochronił okręt i 350 głów na nim się znajdujących od wszelkiego nieszczęścia.“

To jest dostatecznem do wyświecenia ważności tego przedmiotu. Rządowi angielskiemu nieuszła ważność téj rzeczy. Lord Palmerston i hrabia Grey wydali okólnik do wszystkich konsulów i urzędników kolonialnych. Okólnik lorda Palmerston jest następującéj treści:

Sir! Przesełam Panu niniejszem wraz z alegatami list pułkownika Reid, który od wielu lat uwagę swoją poświęcił teoryi burz, aby w interesie żeglugi zbadać prawa, którym ulegają burze i zmienne wiatry. Dla praktycznego pożytku badań tego rodzaju, potrzebną jest rzeczą, aby mężowie światli i naukami lub z powołania do tego usposobieni starannie obserwowali i dokładnie spisywali wszystkie fakta będące w związku z wspomnionemi zjawiskami atmosfery, a to na jak najrozleglejszéj przestrzeni powierzchni ziemi. Pułkownik Reid sądzi, że to łatwo uskutecznić mogą kapitanowie portowi, dozorcy latarni morskich i inni, których powołanie i zatrudnienie samo przez się wymaga nieustannéj obserwacyi zmian atmosfery. Polecam panu przeto, abyś przyłożył wszelkiego starania ku zasięgnieniu wiadomości o tym ważnym przedmiocie i przeszlesz mi pan co pół roku zasięgnięte data z uwagami jakie się panu nastręczą. Jeżeli pan możesz załączyć diagramy, aby wykazać szlaki burz ważniejszych, tedy nada to sprawozdaniom pana nierównie większéj wartości. Ponieważ ważną jest rzeczą, jak najdaléj rozszerzać wiadomości o szlakach burz, przeto zechcesz pan popierać ogłoszenie podobnych wiadomości przez dzienniki i pisma peryodyczne. Jestem, Sir, i t. d.

Palmerston.

Przeworsko.

R. 1613.

Ustanowienie trzech jarmarków,

Sigismvndvs | Tertius Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae Mazouiae Samogitiae Liuoniaeque Nec non Sueccoru(m) Gottoru(m) Vandaloru(m)q(ue) h(ae)r(edita)rius | Rex Significamus pr(aese)ntibus l(ite)ris n(ost)ris quoru(m) interest uniuersis et singulis Quia nos ad intercessionem Jll(ust)ris et Mag(nifi)cae Annae de Sztemberg Kostczanka Ducissae ab Ostrog pro | Ciuitate sua **Przeworscen(si)** apud nos factam, permoti etiam calamitate et infortunio perconflagrationem Ciuitatis eiusdem ab eis suscepto ex Regali gratia nostra qua incommoda et incolumitatem sub|ditorum eiusdem Ciuitatis clementer propendimus nundinas seu mercatus indicendas et instituen(das) esse duximus prout quidem indicimus et instituimus pr(aese)ntibus l(ite)ris n(ost)ris v(ideli)c(e)t primas pro Faesto S(anctae) Zophiae | secundas pro Festo Exaltationis S(anctae) Crucis Tertias pro Faesto Diui Valentini singulis annis peragen(das) et celebran(das) Quamobrem integrum atq(ue) liberum esse uolumus cuiuslibet status ritus et cond(ici)onis ho|minibus ad dictam Ciuitatem **Przeworsc**ensem pro commemoratis nundinis cum cuiusuis generis mercibus ac rebus ex quibusuis locis conuenire easdemq(ue) diuendere ac mercari res pro rebus commutare | et alia eius generis in publicis Regni n(o-

Zygmunt Trzeci *z Bożej łaski król polski, Wielki Książę na Litwie, Rusi, Prusiech, Mazowszu, Żmójdzi i Łotwie, a szwedzki, gocki i wandalski król dziedziczny — oznajmujemy niniejszem pismem Naszem wszem w powszechności i każdemu poszczególowo, komu natem zależy: jako na przyczynę Dostojnej i Wielemożnej Anny ze Sztemberku Kostczanki Księżnéj na Ostrogu za miastem swojem* **Przeworskiem** *u Nas wniesioną, tudzież wzruszeni klęską i nieszczęściem, które przez pogorzel tegoż miasta mieszczanie ponieśli, postanowiliśmy, upadek i ocalenie poddanych tegoż miasta na szczególniejszym względzie mając, zaprowadzić i ustanowić jarmarki czyli targowiska z łaski Naszej królewskiej, jakoż zaprowadzamy i ustanawiamy niniejszem pismem Naszem, mianowicie pierwszy w dzień ś. Zofii, drugi na uroczystość podniesienia ś. Krzyża a trzeci na świątek ś. Walentego odbywać i odprawiać się mające. Dla czego przeto chcemy, aby ludziom wszelkiego stanu, obrządku i powołania wolno i nieograniczono było, zkądkolwiek do pomienionego miasta* **Przeworska** *na wyżwyrażone jarmarki z towarami i rzeczami wszelkiego rodzaju przybywać, takowe rozprzedawać i niemi kupczyć, towar za towar zamie-*

st)ri mercatibus Ciuitatum fieri usitata ac solita negotia exercere citra derogationem iurium uicinarum Ciuitatum. Venientes autem ad nundinas hasce atq(ue) inde rursus redeuntes ea utentur securitute qua omnes in patrocinium suscepti ac saluo conductu n(ost)ro protecti uti consueuerunt nisi fortasse tales aliqui fuerint quos leges publicae fouere non permittant et | quibus bonorum hominum consortium merito denegatur Ea insuper lege interposita ut omnes mercatores causas suas et lites ex contractu et quauis occ(asi)one inter se ortas in iudicio Magistratus Ci|uilis **Przeworscen**(sis) mediante ordinario iuris processu movere motasq(ue) ibidem finire atq(ue) sopire ualeant et teneantur ac eiusdem Magistratus iurisdicioni in toto subsint. In cuius rei fide(m) pr(aese)ntes | manu n(ost)ra subscr(ipt)as Sigillo Regni communiri iussimus. Datu(m) **Varsau**iae in Conuentione Regni Generali die XVIII Mensis Decembris Anno Domini **MDCXIII°** | Regnorum nostrorum Poloniae XXVI Svetiae uero XX Anno |

niać, tudzież inne tym podobne a po targowiskach miast Naszych koronnych zwykłe i używane kuple bez ujmy praw miast okolicznych przedsiębrać. Przybywający zaś na jarmarki te równie jak i wracający z nich używać będą takiego bezpieczeństwa, jakiego doznają wszyscy pod opieką Naszą zostający lub glejtem Naszym opatrzeni, chybaby tacy między nimi się znachodzili, którym prawa krajowe opieki dawaćby zabraniały, i którym obcowania z prawymi ludźmi słusznie się odmawia. Nadto przydajemy tę ustawę, aby wszyscy kupcy sprawy swe i spory z ugody lub jakiejkolwiek innej przyczyny między nimi wynikłe przed sąd miejskiego Urzędu **przeworskiego** *zwyczajnym toku trybem wytaczać, wytoczone tamże kończyć i zagadzać byli obowiązani, tudzież sądownictwu tegoż Urzędu we wszystkiem podlegali. Dla wiarygodności czego niniejsze własną ręką podpisawszy, pieczęcią koronną ztwierdzić rozkazaliśmy. Dano w* **Warszawie** *na sejmie walnym dnia 18go miesiąca grudnia roku Pańskiego* **1613.**

Po lewéj stronie Króla Zygmunta Wazy podpis:

Sigismundus Rex

co znaczy:

Zygmunt Król

Na środku dwie przez zagięty pergamin w kostki wycięte dziurki, świadczące że pieczęć na sznurkach wisiała, a po prawéj stronie podpis sekretarza królewskiego:

Joan(nes) Kucborsky
Praep(ositus) Crac(oviensis)

co znaczy: *Jan Kucborski*
Proboszcz krakowski.

Na krawędziu zagiętki drobnem pismem: Jarmarki do Przeworska Xiężnej Jarosławskiéj.

a na odwrotnéj stronie położony napis:

Rtae Joan. Zawadzky.

Pisałem w Winnikach 10go listopada 1851. W. F.

Przylądek Dobréj Nadziei.

(Dokończenie. Ob. Dod. tyg. N. 45.)

Tam zawiązała się mała rzeczpospolita, złożona z sześciu albo ośmiu tysięcy Boerów, którymi rządzą starcy, których językiem jest holenderski język, a prawem obowiązującém tradycye. Ustanowiona jest kara śmierci na tego, któryby doniósł Anglikom o miejscu ich pobytu, i na każdego misyonarza angielskiego, coby się pokazał między nimi. Obcy, którego los pomiędzy nich zaniesie, musi wybierać między mieszkaniem tam ciągłém, albo śmiercią. Trzech podróżników nie wiedząc o tém, zabłądziło pomiędzy nich dwa lata blisko temu, i winni byli życie jednemu z ich patryarchów, 80cio-letniemu starcowi, który wziął ich pod swoją opiekę. Jednemu z tych podróżnych, udało się uciec i powrócić do angielskich kolonii.

Idąc uparcie w ślad za Boerami, w ich posuwaniu się ku północy, Anglicy zagarnęli rozległy kawał kraju pod swoje panowanie. Usiłowania rządu, ażeby popęd angielskiéj emigracyi ku południowi Afryki nakierować, zaledwie zdołały zapełnić próżnię, jaką wydalenie się Boerów po sobie zostawiło, a im bardziéj władza angielska posuwała się ku północy, tém się stawała słabszą. Nie mieli już oni bowiem do czynienia z Hotentotami, ale z Kaframi, narodem bitnym i wojowniczym, którym sami udzielili byli broń, wzywając ich pomocy na pognębienie Boerów. Anglicy chcieli sobie przywłaszczyć kraj, przez który Boerowie przeszli byli tylko, zakładali tam kolonie, chcąc zagarnąć pod swoje panowanie Kafrów, niepodległych dotąd. To stało się powodem pierwszéj wojny z Kaframi która dała czas i sposobność Boerom, uciec przed panowaniem angielskiém, która kosztowała pięćdziesiąt milionów, a ukończyła się dopiero trzy lub cztéry lata temu. Przy końcu téj wojny, która spowodowała potrzebę posłania całéj armii do Afryki, gubernator Kapu, Sir Harry Smith, posunął granice posiadłości angielskich o 150 mil na północ rzeki Orange, zagarniając pod swą władzę, całą tę południową część Afryki.

Żeby zająć jakie terrytoryum, nie dosyć jeszcze wydać na to postanowienie. Anglia stawała się panią niezmiernéj przestrzeni kraju, ale mieszkańcy tego kraju uciekli. Jéj siła stała się bezwładną w obec oporu Boerów w unikaniu jéj władzy. Anglicy widzieli się przymuszonymi, urządzić linię poczt wojskowych; urządzono mieszkania dla misyonarzy, a w około nich rozłożyli się koloniści, a misyonarzy i kolonistów obdarowano licznémi trzodami, odebranémi zwyciężonym Kafrom. Żeby zastąpić niedostatek wojska wyniszczonego wojną, uzbroiwszy Hotentotów, urządzono z nich milicyę krajową. Starano się zjednać sobie niektórych naczelników Kafrów, podarunkami, tytułami, ustąpieniami różnego rodzaju. Nastąpiła chwila pozornego pokoju, myślano więc, że wszystko jest skończone, nowi koloniści przybywali z Anglii, zwabieni nadzieją łatwego zysku, a misyonarzom rozdającym obficie biblie, rum i pieniądze, udało się nawrócić kilkunastu Kafrów i Hotentotów na wiarę chrześciańską. Ale Kafrowie nie przystawali tak łatwo na utracenie kraju i swobody, a widok trzód, które im gwałtem zabrano, ciągłą stawał się dla nich pokusą. W tymto czasie zawiązał się spór pomiędzy zarządem angielskim, a mieszkańcami Kapu. Minister angielski kolonii, chciał urządzając w Kapie nowe Botany-Bay, odsyłać tam złoczyńców do kolonizowania, ale mieszkańcy jednomyślnie oparli się temu, i rząd zmuszony został ustąpić. Rozdrażnienie, jakiego ten spór stał się w obu stronach powodem, wniosek gubernatora Kapu, który przez zemstę chciał z tego miasta stolicę rządu przenieść do miasta Grahamstbown, zamieszkałego przez samych Anglików, odmówienie przez mieszkańców przyjęcia konstytucyi nadesłanéj z Londynu, i nieprzyjęcie ze strony rządu ustawy przez kolonistów proponowanéj, wszystko to wzbudziło mocne poruszenie w całéj kolonii, utrzymując stosunki nieprzyjaźne pomiędzy ludnością holenderską a angielskim zarządem.

Właśnie tę chwilę wybrali sobie Kafrowie na rozpoczęcie nanowo kroków wojennych. Sir Harry Smith, zwiedzając poczty wojskowe, podczas ostatniéj wojny ustanowione, ujrzał się nagle otoczonym mnogą liczbą uzbrojonych Kafrów. Tego samego dnia, na kilka innych poczt napadnięto. Małe oddziały Anglików zostały zniesione, Kafrowie wzięli kilka forteczek, i wymordowali ich załogę, Sir Harry Smith musiał cofać się, a ciągle napierany przez nieprzyjaciół, schronił się do jednéj z największych tamtejszych forteczek, w któréj dotychczas trzymany jest w oblężeniu. Cała prawie milicya Hotentotów, przeszła na stronę nieprzyjaciół. Naczelnicy Kafrów, których Anglicy sądzili sobie wiernymi, poszli wkrótce za tym przykładem, a najmożniejszy i najwierniejszy z nich wszystkich, Kreli, po wzięciu przez Anglików i zburzeniu fortecy, która do niego należała, uczynił także to samo. Cztéry już miesiące blisko trwa wojna zacięta, i Anglicy żadnéj dotąd jeszcze rzeczywistéj korzyści nie odnieśli, ani piędzi ziemi zabranéj sobie nie odebrali. Zbiegostwo krajowców coraz się liczniéj widzieć daje, a Sir Harry Smith, będzie wkrótce zmuszony, obywać się tylko własném swojem wojskiem. Milicye kolonialne nie odmówiły służyć w wojsku tyle czasu, ile im prawo nakazuje; ale skoro tylko oznaczony prawem termin służby upłynie, powracają do domu, niechcąc ani dnia więcéj w wojsku pozostać. Wkładają tém na Anglików cały ciężar wojny. Chciwość i chęć zemsty, pociągnęła Anglików po za góry Kap otaczające, poza rzékę słoniową, a nawet poza rzékę Orange; koloniści podejmują się bronić sami ziemię, którą zajmują spokojnie od kilku już pokoleń, utrzymując że Anglicy powinni własnemi siłami utrzymać zdobycze, jakie postępując w ślad za Boerami poczynili.

Ci koloniści holenderskiego pochodzenia, nie bez przyjemności są świadkami kłopotów i upokorzenia zarządu kolonialnego. Nic ich nie obchodzi los kolonii czysto-angielskich w głębi kraju będących, a zburzenie tychże wydaje im się sprawiedliwą karą za niegodziwe postępowanie z Boerami. Sądzą zresztą, że posiadanie kraju Kafrów, stawszy się powodem ciągłych wojen, spowoduje dla Anglików tyle kłopotów i potrzebę takich poświęceń, że rząd angielski postanowi zostawić kolonistów własnym swoim siłom, albo przynajmniéj zawarować im zupełną niepodległość, tak jak w Kanadzie.

Za piérwszą wieścią wojny, ministeryum angielskie posłało dwa pułki angielskie do Kapu, sądząc że tym posiłkiem wsparty, i przy pomocy milicyi kolonialnéj, Sir Harry Smith wkrótce poskromi Kafrów. Ale gubernator ciągle pisze o nowe posiłki. Trzeba bowiem całéj wielkiéj armii, żeby pobić i utrzymać kawał kraju, większy od całéj Francyi. Przy nieoszczędzaniu ani ludzi, ani pieniędzy, tak jak za pierwszym razem, wypadek wojny nie może być wątpliwy, ale czyż takim sposobem zwycięztwo nie za drogo będzie okupione, a to pewna, że skoro tylko część wojsk angielskich wydali się napowrót, Kafrowie wezmą się znowu do broni, a trudno wyplenić całkowicie naród liczny i bitny, który się ciągle wzmaga na siłach pomocą w ludziach, jaką mu pokolenia średniéj Afryki przesyłają. Ministeryum wigowskie waha się w uczynieniu poświęceń do tymczasowego uspokojenia tego kraju potrzebnych, w obawie żeby nie wznowiły się burzliwe rozprawy w izbie, jakich już piérwsza wojna z Kaframi stała się powodem. Z drugiéj strony cofać się i opuszczać wszystkie zdobycze, jakie Anglii Sir Harry Smith przysporzył, jest to dać pole nagany nierozważnego postępowania w zdobywaniu kraju, którego się nie umie utrzymać. Upokorzenie, albo poświęcenia kosztowne a bezużyteczne, oto położenie w które teraz rząd angielski, błędna jego polityka wprawiła; jest to kara słuszna za nielitościwe postępowanie z kolonistami, i niepohamowaną a krwawą żądzę zdobyczy.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.** Z c.k. galic. Drukarni rządowéj.